

Co pamiętamy z naszej historii

EWELINA MARCINIAK | Reżyserka mówi Jackowi Cieślakowi o inscenizacji „Ksiąg Jakubowych” w Teatrze Powszechnym.

W: Pani poprzednie przedstawienie „Śmierć i dziewczyna” w związku z udziałem pary czeskich aktorów porno wywołało protesty ministra kultury Piotra Glińskiego, ONR i Krucjatę Różańcową oraz debatę w obronie wolności twórczej. Czy było to dla pani obciążeniem podczas pracy nad nową premierą?

EWELINA MARCINIAK: Mam świadomość tego obciążenia, ale gdybym ciągle o nim myślała, nie byłam w stanie zrobić żadnego przedstawienia. We Wrocławiu moim celem nie było wywołanie skandalu. Przygotowując się do nowego spektaklu, zawsze mam potrzebę opowiedzenia o konkretnej sprawie i myślę o tym, jakich środków użyć, aby to zrobić. Zaproszenie aktorów porno stało się jednym z elementów pracy. Zaprosiłam też muzyków klasycznych do grania na żywo oraz nauczyciela acroyogi. Jedno z wielu pytań, jakie zadałam, brzmiało: do jakich fantazji daje sobie prawo człowiek, a do jakich nie? Kiedy rodzina i szkoła, w tym artystyczna, zmienia się w tresurę i kreuje ludzi, którzy używają seksualności do tego, żeby nie ujawniać swoich emocji? Nie zdawałam sobie sprawy, że żyję w tak pruderystycznym kraju, gdzie mój gest zostanie odczytany panicznie oraz wzbudzi falę niepokoju, a przede wszystkim agresji.

Co wybrała pani z „Ksiąg Jakubowych”? Olga Tokarczuk pisała je przez sześć lat, tworząc blisko tysiąc stron wypełnionych m.in. wątkiem Jakuba Franka, który w XVIII

wieku doprowadził do chrztu kilku tysięcy polskich Żydów. Był uważany za proroka, ale i szalbierza.

Miałam poczucie żalu i straty przy każdym wątku, z którym się żegnałam, ale wszystkiego zaprezentować nie dam rady. Pisarz może więcej niż reżyser, zwłaszcza gdy osiąga swoje apogeum

♦ **SYLWETKA**

Ewelina Marciniak
reżyserka

Rocznik 1984. Należy do grona najważniejszych reżyserów młodego pokolenia. Największy rozgłos przyniosła jej „Śmierć i dziewczyna” w Teatrze Polskim we Wrocławiu. Ale do pierwszoplanowanych spektakli ostatnich sezonów należały również jej „Portret damy” w gdańskim Teatrze Wybrzeże, gdzie zrealizowała „Amatorki” i „Ciąg”, oraz „Morfina” w katowickim Teatrze Śląskim. Tam też odbędzie się jesienią premiera „Leni Riefenstahl”. —jc



MAGDA HUECKEL

jak Olga Tokarczuk. Na pewno chciałam pokazać Rzeczpospolitą Obojga Narodów inną od tej, którą znamy z sarmackiej mitologizacji Henryka Sienkiewicza. To kraj u swojego schyłku, który przestaje być bezpiecznym azylem dla wielonarodowościowego, wielowyznaniowego społeczeństwa. Staje się miejscem, w którym w podejrzliwy sposób traktuje się każdą odmienność i obcego, w tym osoby o

innych poglądach. Oczywiście rymuje się to z dążeniami tych, którzy dziś poszukują bezpiecznej przystani i godności, czyli z uchodźcami. Tym bardziej czuję potrzebę zadawania pytań o wykluczenie i rolę Kościoła. Kiedyś i dziś. Decyzja Jakuba Franka o przyjęciu chrztu, co dla Żydów stanowiło grzech śmiertelny, była związana ze szczególną pozycją Kościoła. Aby być traktowanym jak człowiek, trzeba było przestać być Żydem i stać się katolikiem. Tylko wtedy można było się czuć w miarę bezpiecznie i uzyskać prawo m.in. do posiadania ziemi. Myślę, że to ważne w dyskusji o tym, co chcemy pamiętać z naszej historii, a czego nie.

Czy to nie dziwne, że w 1050-lecie chrztu wracają postawy typowe dla polskiego chrześcijaństwa nocy saskiej?

Dlatego jest dla mnie rzeczą niezwykłą, że bohaterowie Tokarczuk, ubabrani w podolskim błocie, zmagając się z nierównościami społecznymi, poszukują recepty w duchowości i w wierze. I nie sprowadzają potrzeby wiary do postawy politycznej. Dlatego nieobliczalny, nieprzewidywalny Jakub Frank – nie wiadomo, czy hochsztapler czy geniusz – trafia ze swoimi naukami na podatny grunt. To współgra z potrzebą bycia we wspólnocie, potrzebą doznań ekstatycznych, mistycznych, które dają szczęście, ale i szansę na refleksje o cierpieniu, dziś z naszego życia wykluczanego. Ale nie pomijam kwestii

potrzeb cielesnych, bo seksualność w środowisku frankistów też jest ważnym tematem, a doświadczenie ciała może nas przeprowadzić ze świata unurzanego w błocie do świata lepszego.

Jakub Frank był daleki od ideału. Żył z własną córką, stręczył ją cesarzowi austriackiemu. Zmieniał też wyznania jak rękawiczki: był Żydem, muzułmaninem, katolikiem i podobno prawosławnym.

Z tych religijnych niejednoznaczności najważniejszy jest dla mnie moment, kiedy Jakub Frank, osadzony w twierdzy w Częstochowie, w centrum swojego religijnego konceptu, stawia Pannę: kobietę-boga łączącą w sobie żydowską Szechinę z katolicką Matką Boską Częstochowską. To ważne,

bo we wspólnocie, którą tworzy Frank, mamy niezwykle postaci kobiet – silnych, buntujących się. Są wręcz bezczelne w zadawaniu fundamentalnych religijnych pytań: czy istnieje Bóg, czy jest dobry czy zły? A jednocześnie potrafią być kochającymi i troskliwymi matkami i żonami. Interesuje mnie również to, że kiedy Jakub Frank zbliża się do osiągnięcia szczęścia, jest również najbliżej upadku. I właśnie upadek staje się losem Franka. To apokaliptyczny moment, gdy świat pokazany przez Olę Tokarczuk staje się miejscem krachu religii i triumfem rozumu, czyli oświecenia. Chcę to pokazać, bo również dziś wielu ludzi nie interesują sprawy duchowości i boskości, a najważniejsze jest racjonalne wytłumaczenie świata. To dość upiorne.

Innym bohaterem Tokarczuk jest ksiądz Benedykt Chmielowski, autor pierwszej polskiej encyklopedii.

Zależało mi na tym, aby pokazać księdza Chmielowskiego, który próbuje zrozumieć i opisać cały świat. A także jego niezwykłą pokorę w obserwowaniu świata. Wraz z barokową poetką Elżbietą Drużbacką, również osobą niezwykle religijną, tworzą w spektaklu tak zwany obóz katolicki. Ale jest w nim także kasztelanowa Katarzyna Kossakowska, osoba niejednoznaczna, używająca religii do robienia interesów, a w finale konfrontująca się ze swoimi winami. Z kolei biskup Kajetan Sołtyk lubi alkohol i karty. Uzależnienie popycha go do niesprawiedliwego oskarżenia Żydów o mord rytualny, którego tragiczną konsekwencją będzie skazanie ich na śmierć. ©



KATARZYNA ŁASKOWIECKA/TPA

♦ **Aleksandra Bożek** (Chaja) i **Wojciech Niemczyk** (Jakub Frank). Premiera „Ksiąg Jakubowych” w Teatrze Powszechnym w Warszawie już dziś